



Roman Sidorkiewicz

Wyprawa Bractwa Inflanckiego na Litwę wiosną 2025 roku

Poniedziałek 28 kwietnia – wyjazd

Jedziemy do naszej stałej bazy na trasie po stronie polskiej – do Bargłowa Kościelnego na Podlasiu. W tym roku zmieniliśmy trasę: nie jedziemy przez Ciechanów, lecz przez Ziemię Chełmińską, Dobrzyńską oraz Mazury.

Na Ziemi Chełmińskiej zwiedzamy, choć tylko z zewnątrz, zamek w Golubiu. Imponująco położony na skarpie rzeki Drwęcy, stanowił kraniec państwa krzyżackiego. Na drugim brzegu była już Polska z miasteczkiem Dobrzyń. W okresie zaborów na rzece przebiegała granica Cesarstw – Rosyjskiego i Niemieckiego (Pruskiego). Po roku 1920 scalono miejscowości i nadano nazwę Golub-Dobrzyń. Mamy pecha; w poniedziałki większość muzeów w Polsce jest nieczynnych.

Przejechaliśmy most nad Drwęcą i znaleźliśmy się na Ziemi Dobrzyńskiej. Dotarliśmy do Szafarni w gminie Radomin. Zatrzymaliśmy się przy klasycystycznym dworku z XIX wieku z rozległym parkiem, należącym do rodziny Dziewanowskich. Tu, na zaproszenie swego kolegi z warszawskiego konserwatorium muzycznego, przebywał na wakacjach w latach 1824 i 1825 młodziutki Fryderyk Chopin. W całej okolicy podpatrywał zwyczaje, obyczaje ludu polskiego. Stanowiły one inspirację do napisania wielu utworów muzycznych. Dziś mieści się tu prężny ośrodek muzyczny, sale muzealne. Raz do roku odbywa

się Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny dla Dzieci i Młodzieży, który rozśławia Szafarnię na szeroki świat.

Kolejny przystanek to zamek w Nidzicy. Zbudowany w XIV wieku na południowym krańcu państwa krzyżackiego, tuż przy granicy z Mazowszem. Dobrze odrestaurowany po

imponował swym przepychem i wielkością. Gościł wielu znamienitych gości, monarchów, artystów. W XVII wieku zaczął popadać w ruinę. Szczytno zostało rozśławione przez Henryka Sienkiewicza w dziele *Krzyżacy*. W programie mieliśmy odwiedzić grób znakomitego muzyka i kompozytora Krzysztofa Klen-

daleko położone jest lotnisko w Szymanach, które na początku bieżącego wieku zasłynęło jako miejsce dowozu więźniów z bazy USA w Guantanamo, a następnie kierowanych do Starych Kiejkut.

Pełni wrażeń dojechaliśmy do ostatniego już celu w dniu dzisiejszym – do leśniczówki Pranie w Puszczy Piskiej. Ta „najsłynniejsza leśniczówka w Polsce” powstała w roku 1880. Zbudowana z czerwonej cegły, przepięknie położona na skarpie jeziora Nidzkiego przyciąga turystów i miłośników poezji Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953). Niestety, była zamknięta (poniedziałek!) i tylko z zewnątrz mogliśmy ją podziwiać. Poeta przebywał w Praniu pod koniec swego burzliwego życia i tylko letnią porą. W spokojnej atmosferze napisał wiele cennych utworów. Wieczorem dojechaliśmy do Bargłowa i po doskonałej kolacji ułożyliśmy się do snu.



Na zdjęciu: Posiłek na stateczku podczas rejsu na Niemnie w Birsztanach.
Fot. Henryk Tokarz

niedużych zniszczeniach w roku 1945. Pogoda nam sprzyjała; na świeżym powietrzu, u podnóża zamku, posililiśmy się swoimi wiktuałami, wzmocnionymi smalcem i kiszoną kapustą swojskiej roboty naszych braci – Henryka Tokarza i Pawła Milli oraz Elżbiety Mazur.

W Szczytnie zatrzymaliśmy się w samym centrum. Po zamku z XIV wieku pozostały tylko dobrze zakonserwowane ruiny. Zamek przez dwieście lat

czona (1942-1981). Niestety, nie udało się. Wielki Mistrz zaproponował inny wariant zwiedzania Szczytna, czyli poszukiwania znaku 21 południka.

Z Szczytnem mijaliśmy Stare Kiejkuty. Wzdłuż szosy ciągnie się podwójny płot z okrągłym drutem kolczastym oraz liczne słupy oświetleniowe i monitorin-gowe. To sławny obiekt wojskowy ze szkołą szpiegów dla jednostek specjalnych wojska i instytucji bezpieczeństwa państwa. Nie-

Wtorek 29 kwietnia

Po śniadaniu jedziemy w kierunku Litwy. Za Augustowem zatrzymujemy się w miejscowości Giby, aby pod okazałym pomnikiem i cmentarzem oddać hołd ofiarom tzw. obławy augustowskiej. W lipcu 1945 roku oddziały NKWD, Armii Czerwonej i naszego Urzędu Bezpieczeństwa aresztowały około siedmiu tysięcy naszych rodaków celem zlikwidowania ruchu oporu na tamtych terenach. Dziś sądzi się, że zginęło ponad dwa tysiące ludzi, których pochówek pozostał nieznanym. Wypadki te były w PRL

skrywane, dopiero w III RP tragedia ta została upubliczniona. Pod pomnikiem odśpiewaliśmy Hymn Narodowy.

Następnie kierujemy się do Kopciowa, już na Litwie, przez leśną granicę, która za radzieckich czasów była pilnie strzeżona. Stąd rozpościerało się imperium sowieckie aż po Ocean Spokojny. I pomyśleć, jak łatwo ono upadło, pomniejszone dziś o piętnaście dawnych republik. Niewielka wioska to dla nas, Polaków, sentymalna miejsc. Tu, na miejscowym cmentarzu pochowana jest Emilia Plater (1805-1831), żołnierz – bohaterka Powstania Listopadowego, rozstrawiona wierszem Adama Mickiewicza „Śmierć pułkownika”. Złożyliśmy wiązanek kwiatów, zapaliliśmy znicze oraz odśpiewaliśmy *Rotę*.

Dalszy nasz cel to przejazdka po Niemenie w letniskowej i uzdrowiskowej miejscowości Birsztany (Birštonas). Wsiadamy do stateczku, lokujemy się na jego piętrze i w całkowitym spokoju podziwiamy Niemen i jego brzegi. Blisko dwugodzinna jazda w całkowitej ciszy doskonale wpływa na uspokojenie i skłania nas do zadumy.

Następnie udajemy się do Jaszun (Jašiūnai). W pałacu z XIX wieku czeka na nas przewodnik, miejscowy Polak Kazimierz Karpicz. Pałac zbudowany został w stylu późnego romantyzmu, dwukondygnacyjny, ze wspaniałym ogrodem, należał do rodu Balińskich. Mieszkał tu Jan Śniadecki (1756-1830) – sławny astronom, matematyk, rektor Uniwersytetu Wileńskiego im. Stefana Batorego. Często przebywał tu jego brat Jędrzej Śniadecki (1768-1838), również znakomity uczonek w dziedzinie chemii, filozofii, satyryk i propagator aktywności fizycznej (patron Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku). Obaj pochodzili ze Żnina. Równie często przebywał tu Juliusz Słowacki; w tymże pałacu odbywa się akcja I aktu *Kordiana*. Poeta ronił łzy po nieszczęśliwej miłości do pięknej acz awanturniczej Ludwiki Śniadeckiej, córki Jędrzeja.

Pan Karpicz w interesujący sposób (choć niekiedy zbyt szczegółowo) opowiadał o dziejach tego przybytku naszej kultury. Pałac był bardzo zaniedbany w II połowie ub. wieku. Dopiero nowe władze litewskie przyznały odpowiednie fundusze i pałac odżył. Odrestaurowany jest miejscem spotkań, wystaw, wycieczek. Niestety wewnątrz jego jest pozbawione wartościowych artefaktów, przeważają plansze historyczne.

To efekt trudnej historii tej ziemi. Wnętrza pałacowe zostały po prostu rozgrabione.

Kazimierz Karpicz utrzymuje stałe kontakty z władzami Żnina. Przedtem był kierownikiem szkoły polskiej w Jaszunach i z tej racji był wielokrotnie w tym mieście. Znają się doskonale z bratem Henrykiem Tokarzem, także ze Żnina.

Wieczorem, już mocno podmęczeni, dojechaliśmy do Wilna. Nasze lokum na najbliższe dwa

(wykwintny obiad w najlepszej restauracji warszawskiej „Bristol” kosztował dwa ruble). Dla celów organizacji wpłynęło około 300 tysięcy; reszta się gdzieś „rozplynęła”, w szczególności wśród miejscowej ludności, gdyż zamachowcy ewakuowali się w popłochu. Niewielka stacyjka jest dziś bardzo zadbana, a toalety mogą być wzorem dla naszych dworcowych.

Ciekawostką jest, że w akcji w Bezdanach brało udział aż



Na zdjęciu: Aleja Wolności w Kownie. W nocy tętni życiem.
Fot. Henryk Kałużny

dni to Dom Kultury Polskiej. Czekają na nas dwuosobowe pokoje ze wszelkimi wygodami. Po dobrej kolacji zakończyliśmy drugi dzień wyprawy.

Środa 30 kwietnia

Po doskonałym śniadaniu jedziemy do Bezdan (Bezdonys). Nieduża wieś, ale zasłynęła w naszej historii. Tu właśnie 26 września 1908 roku ekipa Józefa Piłsudskiego dokonała napadu na pociąg, a konkretnie na wagon pocztowy, przewożący dużą ilość pieniędzy z Warszawy do Petersburga. Kasa organizacji PPS świeciła pustkami. Wszelkie próby zbiorów pieniężnych spełzały na niczym. A próbowano zbierać fundusze w Petersburgu, wśród zamożnych Polaków, w USA, w kręgach tamtejszej robotniczej Polonii. Odzew był niewielki. Wzorem napadu bolszewików w dniu 26 lipca 1907 roku pod wodzą młodego Józefa Stalina na bank w Tyfilisie (Tbilisi) nasi bojownicy postanowili iść ich śladem. Brawurowy napad na pociąg naszych 17 bojowników zakończył się sukcesem. Zdobyte ruble oraz obligacje rządowe przeznaczono na cele organizacyjne PPS, a także na łapówki dla carskich urzędników za wypuszczenie na wolność uwięzionych towarzyszy. Łupem padło około pół miliona rubli. To ogromna suma

trzech przyszłych premierów: Walery Sławek (1879-1938), Aleksander Prystor (1874-1941) oraz Tomasz Arciszewski (1877-1955).

Jedziemy do Ponar (Paneriai). Miejsce poświęcone śmiercią setek Polaków i tysięcy Żydów. W sumie około 100 tysięcy ofiar. W milczeniu i zadumie zwiedzamy to miejsce. Hitlerowcy oraz ich litewscy pomagierzy zhańbili europejską cywilizację i kulturę.

Niedaleko stąd wступujemy do Czarnego Boru (Juodšiliai). Tam oddajemy pod obeliskiem hołd pisarzowi Józefowi Mackiewiczowi (1902-1985). Obok mieści się dom pisarza, w którym mieszkał przed wojną i podczas niemieckiej okupacji. Mackiewicz był członkiem komisji międzynarodowej, która badała wiosną 1943 roku miejsce zbrodni katyńskiej. Werdykt był jednoznaczny – zbrodni dokonali Sowieci. Gdy Armia Czerwona podbiła w roku 1944 Litwę, Mackiewicz musiał jak najszybciej emigrować. Na Zachodzie lekko mu nie było. Nie dano mu etatu w Wolnej Europie, Jan Nowak Jeziorański nie dopuścił do tego. Żył w biedzie, ale zostawił po sobie doskonałą literaturę. Obok na ławeczce posilamy się smalcem z kiszoną kapustą.

Wracamy do Wilna. Tam zwiedzamy zabytki kultury pol-

skiej – kościół pw. św. św. Piotra i Pawła na Antokolu, katedrę pw. św. Stanisława Biskupa i św. Władysława, pałac prezydencki, uniwersytet. Wędrujemy śladami Adama Mickiewicza, podziwiamy kościół pw. św. Anny i kościół bernardynów. Wieczorem dobra kolacja w Domu Polskim.

Po kolacji Wielki Mistrz zwołuje Bractwo, aby oznajmić swą decyzję dotyczącą sukcesji. Jego decyzją komtur żniński brat Henryk Tokarz (Auns) został mianowany pierwszym koadiutorem, czyli następcą z urzędu Wielkiego Mistrza. Drugim koadiutorem Wielki Mistrz powołał brata Pawła Topczewskiego (Forele). Zatem wszystko jasne względem przyszłości naszego Bractwa. Gratulowaliśmy nominatom przy kieliszku czegoś tam, a następnie udaliśmy się na nocleg.

Czwartek 1 maja

Po śniadaniu dalszy ciąg zwiedzania Wilna: Ostra Brama, cerkiew prawosławna obok Bramy, klasztor bazylianów należący do Kościoła unickiego (odłam prawosławia uznającego prymat Watykanu), dzielnica żydowska, część dzielnicy Zarzecze. Oprowadzała nas miejscowa Polka Janina Tomaszewska. Doskonała z niej przewodniczka. Mówiła rzeczowo, słuchaliśmy z dużym zainteresowaniem. Niestety poranek był bardzo zimny, a nie wszyscy byli na to przygotowani.

Zajechaliśmy na Rosse. To miejsce pielgrzymek naszych rodaków. Przed główną bramą jest pochowana matka Józefa Piłsudskiego z sercem syna. Na grobie zawsze pełno jest kwiatów i szarf od polskich pielgrzymów. Obok jest nieduży cmentarz naszych żołnierzy z okresu I wojny światowej. Weszliśmy pod górkę do cmentarza właściwego. Tam jest niezliczona ilość grobów Polaków, najczęściej ze sfer ziemiańskich i inteligentkich. Niektóre nagrobki są dziełami sztuki. Wszystkie przetrwały dziejowe zawieruchy.

Wyjeżdżamy z Wilna. Trafiamy do miejscowości Pikieliszki (Pikeliškes), gdzie mieści się dwór, który należał od roku 1930 do Józefa Piłsudskiego. Marszałek otrzymał go na mocy ustawy o osadnictwie wojskowym. Był także „Darem Ziemi Wileńskiej Pierwszemu Marszałkowi Polski”. Dwór był letnią rezydencją marszałka; gościł on tu wielu wybitnych Polaków doby przedwojennej.

Niestety, drzwi dworu były zamknięte. W sukurs przyszedł brat Henryk Tokarz, który wypatrzył pracownika, jeżdżącego

na traktorku strzygącym trawę. Henryk zagadał go. Był to Polak Jarosław Grudziński. Chętnie z nami pogadał, otworzył drzwi i mieliśmy co podziwiać. Dworek jest zadbane, mieści się w nim biblioteka gminna oraz skromna ekspozycja zdjęć marszałka. U podnóża dworu, przy brzegu jeziora, w promieniach słońca zaliczyliśmy skromny positek.

Dalszy ciąg naszej podróży to Mejszagola (Maišagala). Niewielka miejscowość, oaza polskości. Mieści się tu polska szkoła. Obok uroczego kościoła pw. Wniebowzięcia NMP z roku 1862 mieści się grób i muzeum zasłużonego prałata Józefa Obremskiego (1906-2011). Był nadzwyczaj aktywnym kapłanem, zasłużonym dla Polski i Polaków, zwanym „patriarchą Wileńszczyzny”. Nasz Wielki Mistrz Stefan Pastuszewski dwukrotnie go odwiedził.

W Mejszagole, na wzgórzu, znajduje się grodzisko na prawym brzegu Dukszty. Tu posadowiony był drewniany dwór księcia Olgierda, który według Jana Długosza, mieszkał tutaj po ustąpieniu tronu Władysławowi Jagielle i to tutaj dokonał żywota. Dziś, po tym dworze, ani śladu; Krzyżacy spalili go w roku 1365 w ramach walki z pogaństwem na Litwie.

Duża ciekawostka: w roku 1989, a więc niedawno, odsłonięty został u podnóża wzgórza kamień pamiątkowy o wysokości 3 metrów, nawiązujący do jego historii. Niby nic nadzwyczajnego, ale – uwaga! – w 50 rocznicę „pozyskania Mejszagoly i Wilna dla Litwy”. W ten sposób Litwini czczą odebranie z łaski Józefa Stalina i Adolfa Hitlera tych terenów Polsce. Zupełnie jak Białorusini świętujący rocznicę

17 września 1939 roku. No cóż, trzeba się z tym pogodzić.

Zajeżdżamy do Kiernowa (Kernavė) do „Litewskiej Troi”. Tak jest potocznie zwany rezerwat historyczno-archeologiczny. Kiernów był najstarszą stolicą Litwy z siedzibą wielkich książąt litewskich do roku 1321, kiedy to Giedymin przeniósł stolicę do Trok.



Na zdjęciu: Stacja Bezdany. Miejsce słynnego napadu w roku 1908.
Fot. Henryk Tokarz

W tymże rezerwacie zachowane jest pięć grodzisk: „Góra Zamkowa”, „Tron Mendoga”, „Góra Ofiarna”, „Góra Lizdejki” oraz strażnica zwiadowcza. Całość robi imponujące wrażenie. Nie dziwota, że w roku 2004 rezerwat został wpisany na listę historycznego dziedzictwa UNESCO.

Trochę już umęczeni, siadamy w barze i odpoczywamy, mając doskonały widok na grodziska. Wyjeżdżamy pełni wrażeń w stronę Kowna. Tam mamy zarezerwowany obiad. Zamówiliśmy doskonałe dania litewskiej

kuchni. W miejscowym hotelu czeka nas nocleg w bardzo dobrych warunkach.

Piątek 2 maja

Po hotelowym śniadaniu ruszamy na zwiedzanie miasta. Pogoda jest przyzwoita. Najpierw zwidziliśmy dworzec kolejowy. Ładny, zadbane, tylko ruch na nim niewielki (linia do Królewca

przeto całkowicie rozkopany. Oby tylko nie powstała tu „betonoza”. W otoczeniu są zabytkowe kamienice staromiejskie. Imponująco przedstawia się katedra pw. św. św. Piotra i Pawła z XVII wieku. Podążamy interesującym szlakiem do alei Wolności. To reprezentacyjna część miasta, z licznymi restauracjami, kafejkami. Ruch pieszych jest duży, przeważa młodzież. Aleja jest rozświetlona niczym Las Vegas, pełna muzyki, uśmiechniętych spacerowiczów i imprezowiczów.

Siadamy na świeżym powietrzu w jednej z przytulnych restauracji. Z daleka widzimy obiekt sakralny stojący na końcu alei i zamykający jej perspektywę. To kościół pw. św. Michała Archanioła z XIX wieku, dawny sobór prawosławny z roku 1895. W czasach zaboru rosyjskiego jego rola polegała na ukazaniu dominacji i potęgi carskiej w Kownie oraz na terenie całej Litwy.

Pora wracać do Polski. Przejeżdżamy przez Augustów. Korzystamy z przejazdu statkiem po rzece Netia. Wrażenia nie są imponujące w porównaniu z rejsem po Niemnie. Tam był spokój, wspaniała przyroda tutaj zaś hałas motorówek, smród spalin ze zdezelowanego statku.

Dojeżdżamy do Bargłowa. Czeką na nas pyszny obiad oraz wygodny nocleg.

Sobota 3 maja

Po dobrym śniadaniu żegnamy gościnny hotel i bar „Salamandra”. Jedziemy przez Ciechanów, Sierpc, Lipno do Bydgoszczy. I to już koniec! Pokonaliśmy razem z dzielnym kierowcą, naszym bratem Leszkiem Drożdżem ponad 1700 kilometrów. Dziękujemy mu!

Michał Krzemkowski

Na parafii w Drui (7)

ciąg dalszy z numeru 5/2025

Przy ulicy Gagarina w Brasławiu mieści się w kamiennoceglany budynku, nawiązującym trochę do pruskiej estetyki, Muzeum Kultury Tradycyjnej, w którym znajdujemy pięknie zachowane i odrestaurowane warsztaty tkackie, krosna, ludowe gobeliny, wiatraki ze słomy i kłósów, „architekturę” z klejonych zapalek, słomkowe żyrandole, wreszcie mnóstwo dzieł z wikliny – różne ozdoby koszyki, wiklinowe łóżko, fotele, stojak na gazety, a nawet okazałe figury zwierzęce i baśniowe – łabędzie, konie, pegazy i smoki. Szczególnie Monika zachwycona jest tym miejscem.

- Cudowne, cudowne! – powtarza.

A jej ojciec, by w słowo ująć jej zachwyt, chrzci je na poczekaniu, nazywając „Wiklinowym Królestwem”.

Podążamy dalej wraz z Gagarinem. Gdy minie dworzec autobusowy, ujrzymy na rozległym skwerze ogromny ażurowy globus ze stalowych prętów i blachy, z, jak wskazuje data, 1967 roku, oparty na stalowej gondoli, umocowanej do cokołu zbudowanego ze stosu nieforemnych granitowych kamieni. Globus ma nie tylko południki i równoleżniki, ale dekorują jego powierzchnię

blaszane kwiaty i liście. W pewnym oddaleniu, jest jeszcze na skwerze wzniesiona w podobnej technice, zapewne tego samego autora, rzeźba dwóch stalowych żurawi zanoszących w niebo swój klangor.

Trochę nam szkoda uprzedniej kąpieli w Snudach, gdy widzimy ze skweru szeroką plażę miejską. Ale cóż, pogoda dziś tylko na jedną kąpiel, i choć patrzeć pytająco na Błażejowskich, to Krzysztof, zrozumiawszy o co mi chodzi, kiwa głową, że oni na pewno „nie”.

Odbijamy od plaży i dochodzimy do wspomnianych

wcześniej ulic Lenina i Sowieckiej, biegnących równolegle do Gagarina. Między nimi a ulicą Bułajczika, kto wie, pewnie też jakiegoś budowniczego Kraju Rad, w niewielkim parku, stosownie do lokalizacji, znajduje się imponujące mauzoleum Bohaterów Armii Czerwonej, do którego prowadzi trójarkadowa, stalowa brama bez wrót. Na jej górnych łukach umieszczone są napisy po rosyjsku: na obu bocznych – „Nikt nie zapomni”, na centralnym, od nich wyższym – „W pamięci narodu na wieki”. W centrum środkowej arkady, jak medal, sierp i młot, obwiedzione czerwoną

gwiazdą sowiecką. Kilkadziesiąt metrów od bramy, u kresu alei, stoi ogromny pomnik czerwonoarmisty, z pepeszą w dłoniach. Za nim spiczaste, wysokie, jak otaczające sosny, trójkątne, betonowe płyty, jakby dwa skrzydła unoszące postać do góry.

- Czerwony anioł – podsumowuję w dwóch słowach to dzieło socrealistycznego monumentalizmu.

- Tak, anioł z czerwonego piekła. W dodatku złoty – kwituje Krzysztof.

Gdy przez bramę wychodzimy z mauzoleum otwiera się przed nami szeroka perspektywa Drywiatów. W obliczu tej przestrzeni zrazu powstaje we mnie górnolotna myśl: „Skoro mamy tu sanktuarium Matki Boskiej Braśławskiej Królowej Jezior, to musi być też przecież dla przeciwwagi sanktuarium sowieckie”. Może tak, może nie, tak czy inaczej, w zamierzony albo i nie zamierzony sposób doszło tu do swoistej deifikacji żołnierza radzieckiego, który nierzadko gwałcą i niszczą, niósł przecież „wyzwolenie” od niemieckiej okupacji i ma zostać zapamiętany jako anioł wolności. Jest mu tu złożony pełny hołd. W alei pamięci ułożone są lśniące, podłużne tablice z czarnego granitu wspominające nazwiska poległych, cały obszar parku jest staranie zadbane, trawa bujna, schludnie wystrzyżona, wykwinne latarenki, stylowe ławki. Równoległe do alei biegnie w kierunku jeziora deptak, ponad którym rozwieszono są kolorowe lampki, cały obszar otacza elegancki, metalowy płot. Miejsce uświęcone.

Dalej stamtąd, w kierunku zachodnim ciągnie się, ponad ulicą Gagarina, jakieś sto metrów od plaży i do niej równoległe, wysoki wał ziemny, na którego skarpie umocowane są wielkie białoruskie litery z blachy, ułożone w nazwę miasta (БРАСЛАЎ), a obok nich, żółtoniebieski herb, przedstawiający oko Opatrzności w trójkątnej oprawie na tarczy słońca. Ten napis jest przede wszystkim dla kierowców, którzy wjeżdżają do Braśławia drogą krajową od strony zachodniej. Kończy się ściana lasu, a zaczyna miasto rozległą polaną rekreacyjną, która mieści się między plażą a wałem.

My idziemy w górę, do ulicy Sowieckiej, a nią dalej z powrotem w kierunku jeziora Nowjaty. Po drodze trafiamy na Muzeum Historyczno – Krajoznawcze,

mieszczące się w pięknej, drewnianej chacie w stylu zakopiańskim, z okazałym tarasem pod



Na zdjęciu: Muzeum Historyczno - Krajoznawcze

naczołkowym dachem. To jedna z chat postawionych tu przed wojną przez wileńskiego inżyniera Juliusza Kłosa w ramach budowy osiedla urzędniczego. Wchodzimy do środka, przede wszystkim po to, by obejrzeć znakomitą makietę drewnianego grodu plemienia Krywiczów, założonego w początkach drugiego tysiąclecia naszej ery. Zwiedzamy jednak całe muzeum, podziwiając także zabytkowe rustykalne meble, niewielkie krosna, drewniane narzędzia polne, przedwojenny patefon, mosiężne samowary, żeliwne żelazka, instrumenty ludowe, osprzęt rybacki, wiklinowe kosze spożywcze, historyczne zdjęcia.

Od ulicy Sowieckiej odbija dalej w górę, na północ ulica Dzierżyńskiego. Trzymamy się tego sowieckiego schematu, zmierzając dalej w kierunku domykającego Braśław od północy jeziora Swjato.

Trzeba wiedzieć, że przed wojną był Braśław zamieszkały głównie przez ludność żydowską. Można wręcz powiedzieć, że było to wtedy miasto żydowskie, bowiem dwie trzecie jego populacji stanowili właśnie Żydzi. Zgodnie z nazistowską logiką, jedynym po nich śladem

pozostał okazałych rozmiarów cmentarz. Nim jednak do niego dojdziemy, mijamy kolejną

ciekawostkę religijną – Cerkiew Adwentystów Dnia Siódmego, zgrabny, nowoczesny budynek o dwuspadzistym dachu, otoczony płotem z białej cegły i ażurowych, misternie kutych przesł ze stali. Z centralnego punktu dachu



Na zdjęciu: Mauzoleum Bohaterów Armii Czerwonej

wybija się drewniana wieżyczka o sześciokątnym przekroju, zwieńczona złotą kopułką z równie złotym krzyżem.

Cel naszej wędrowki na północ miasta wylania się zza gospodarczych zabudowań braśławskiej wytwórni przetworów rybnych,

dużego warsztatu naprawy samochodów i jeszcze jednego kompleksu gospodarczego, którego przeznaczenia nie udaje nam się zidentyfikować. Braśławski kirkut jest okazałych rozmiarów, większy nawet niż ten w Drui, jednak na pewno nie aż tak malowniczy i zabytkowy. Na dużym, płaskim terenie, porośniętym sosnami znajdują się rzadko rozmieszczone współczesne żydowskie nagrobki, wzorem chrześcijańskich, utworzone z granitowych płyt nagrobnych i steli, otoczone ażurowymi, kutymi w stali płotkami. Z tablic dowiadujemy się, że wielu z położonych tam zmarłych, chowanych było już po wojnie, nawet w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. Mamy dowód, że część z żydowskiej społeczności przetrwała w Braśławiu tę najdramatyczniejszą dla Żydów wojnę. Na stelach są zdjęcia, gwiazdy dawidowe i napisy po hebrajsku i rosyjsku, z których odczytujemy imiona: Sziwa, Minci, Lejba, Szapira i inne.

Kończymy wizytę w Braśławiu zwiedzaniem sanktuarium maryjnego, oddając cześć Matce Bożej Braśławskiej Królowej Jezior, patrzącej na nas z cudownego obrazu wkomponowanego w misterny, kolumnowy klasycystyczny ołtarz. Wizerunek przedstawia Matkę Boską trzymającą malutkiego Jezusa. Głowy obojga wieńczą złote korony, obwiedzione aureolami ze srebrnych gwiazdek na żółtym tle. Obraz powstał zapewne już w XV wieku, stąd jego druga nazwa - Matka Boska Monasterska, bowiem pierwotnie, według tradycji, znajdował się w prawosławnym monasterze na wyspie jeziora Nieśpisz, ufundowanym przez wojewodę wileńskiego Wojciecha Monwida. W XVII wieku w klasztorze przejętym przez Kościół unicki osiedlili się bazylianie. W 1832 r. w monaster uderzył piorun, a powstały pożar strawił wszystkie jego zabudowania. Ocalał jedynie obraz

Matki Bożej, uznany odtąd za cudowny. Wierni przenieśli go wówczas do nowo powstałego w 1824 r. Kościoła Narodzenia NMP, gdzie pozostaje do dzisiaj, nadając mu rangę sanktuarium.

cdn.